

„ŚPIEWAM MOJĄ DUSZĄ”

Wszyscy znają Irenę Jarocką, gwiazdę polskiej piosenki, przez wiele lat dzielącą życie między Polską a Stanami Zjednoczonymi i śpiewającą tak wiele melodyjnych, pięknych przebojów.

21 stycznia 2012 r. Irena Jarocka zmarła w Warszawie w wieku 65 lat. Specjalnie dla „Niedzieli” w lecie 2010 r. wywiad z Ireną Jarocką przeprowadził Andrzej Bucior

ANDRZEJ BUCIOR: – Polacy znają Panią z wielu piosenek oraz pamiętają rolę w filmie „Motylem jestem, czyli romans czterdziestolatka”. Jaka jest obecna Pani sytuacja życiowa? W różnych doniesieniach prasowych zdania są podzielone – mieszka Pani w Polsce czy w Stanach Zjednoczonych?

IRENA JAROCKA: – Mieszkam w tej chwili już w Polsce, ale mam dom również w Stanach. Trudno z nim rozstać się na zawsze, więc odwiedzam go raz w roku na chwilę. W tym roku będą to tylko dwa miesiące. Cieszę się bardzo z mojego powrotu do Polski – tutaj realizuję się najbardziej. Osiemnaście lat mieszkałam w Stanach. Była to wspaniała lekcja życia, za którą dzisiaj Bogu dziękuję. Nauczyłam się większej pokory, miłości do ludzi, tolerancji dla inności drugiego człowieka, uwierzyłam w siebie... W to, że jeszcze wiele do poznania przede mną, do bycia „lepszym” człowiekiem.

– Jakie ma Pani najmilsze wspomnienia, spostrzeżenia z pobytu w Polsce?

– Dużo podróżuję po Polsce i widzę coraz więcej zadbanych miast i miasteczek, kwiatów przy domach. Odnowiane są zabytki, współczesna architektura wciska się w każdy wolny zakamarek w centrach wielkich miast. Jestem podbudowana rozmachem budowy dróg w całej Polsce, spieszymy się do EURO 2012 i to widać. Wykorzystujemy fundusze z Unii Europejskiej, które w widoczny sposób pomagają przedsiębiorczym ludziom realizować ich ciekawe pomysły. Jesteśmy wolni, otwarci na cały świat. Polacy

byli i są fantastycznym narodem – bardzo wrażliwym, bardzo zdolnym, odnoszącym sukcesy i liczącym się w wielu dziedzinach w światowych rankingach. Postęp w naszym kraju jest fenomenalny, mam się czym chwalić przed obcokrajowcami, napawa mnie to optymizmem i również dzięki temu jestem szczęśliwa z mojego powrotu. Ważne jednak jest dla nas, abyśmy w tym życiowym pędzie potrafili zachować naszą tożsamość, więzi rodzinne, szacunek dla tradycji, historii, kultury. Bycie sobą jest naszym największym bogactwem.

– Większość Polaków pamięta film „Motylem jestem...” – czy ówczesne życie było podobne do przedstawionego w tym odcinku „Czterdziestolatka”?

– Było, ale proszę zauważyć – mimo że ludziom było ciężko, to inaczej do tego wszystkiego podchodzili, jakoś sobie radzili. Żyli marzeniami, poczucie humoru było chyba większe niż dzisiaj, miał on głębsze podłoże, stanowił odtrutkę na szarość codzienności. Ideą tego filmu było danie ludziom nadziei, że każdy może osiągnąć sukces, spełnić swoje marzenia. Dzisiaj, gdy młodzież ogląda ten film, nie wierzy, że mogły być puste półki w sklepach, że wszystko musieliśmy „załatwiać”, że nie można było ot tak sobie wyjechać za granicę, że musieliśmy być wdzięczni partii za każdy drobiazg, którym nas uraczono, np. możliwość kupienia pomarańcza na święta. Film „Motylem jestem, czyli romans czterdziestolatka” jest ponadczasowy, o czym świadczy jego

ogromna popularność mimo upływu lat. Brawo dla twórców tego filmu. Niedawno rozmawiałam z jego reżyserem – Jerzym Gruzą, opowiedział mi, że po wielu latach, niedawno, z wielkim zainteresowaniem ponownie go obejrzał i że bardzo go ten film rozbawił. Ja natomiast, wykonując swój zawód, często śpiewałam w krajach demokracji ludowej i szczerze powiem, że z przyjemnością wracałam do Polski, bo tutaj panowała największa demokracja i była to nasza kochana Polska.

– Z pewnością Czytelnicy „Niedzieli” chcieliby dowiedzieć się o Pani doświadczeniach życiowych związanych z rodziną, dziećmi, karierą. Co dla Pani jest w tych sprawach najważniejsze?

– W takim zawodzie jak mój dosyć często się zdarza, że nie udaje się wszystkiego ogarnąć i należycie zadbać o dom, rodzinę, pracę. Dla mnie moja rodzina jest i zawsze była najważniejsza. Jesteśmy razem bardzo szczęśliwi. Mój mąż Michał, nie zaniebując swojej pracy, prowadził dom, gdy ja bywałam w podróżach. Przyjeżdżała babcia, która także pomagała. Od momentu, kiedy była już na świecie nasza córka Monika, starałam się, aby każde święta Bożego Narodzenia i Wielkanoc spędzać z najbliższymi. Chyba tylko raz się zdarzyło, że nie mogłam przyjechać do Polski na święta – bardzo to przeżyłam, po czym postanowiłam sobie, że nigdy więcej. Na początku lat 80. na dłuższe wyjazdy zabierałam Monikę ze sobą, aby czuła, że mama z nią jest, a Michał mógł pracować w swoim zawodzie. Całe nasze życie to wielki kompromis

między realizowaniem się zawodowo a obowiązkami wobec rodziny. Jedno i drugie jest daniem naszej miłości i tak długo, jak ona trwa, jesteśmy w stanie pokonywać wszelkie przeciwności.

– Czy uważa się Pani za osobę religijną?

– Jestem bardzo religijna. Wychowałam się przy katedrze w Gdańsku-Oliwie, uczestnicząc w różnych wydarzeniach i uroczystościach kościelnych. Zaczynałam od śpiewania w chórze, potem występowałam w przykościelnym teatrze, grając czasami role świętych, uczestniczyłam w spotkaniach dyskusyjnych młodzieży. Ten kontakt z kościołem naznaczył całe moje życie. W życiu kieruję się sercem, staram się żyć w zgodzie z samą sobą, z tym, co wyniosłam z mojego domu, z mojego kontaktu z Kościołem i pięknymi ludźmi. Jestem pogodnym człowiekiem, wszędzie najpierw dostrzegam dobro i piękno, a smutek już wtedy tak nie boli. Myślę, że modlitwą jest wszystko, co mnie cieszy, i za to Bogu dziękuję.

– Kogo uważa Pani za najbardziej wartościowe autorytety dla siebie i propozycje dla nas?

– W dzisiejszym świecie coraz trudniej o autorytety. Jest to dla nas indywidualność nieprzeciętna, wzór do naśladowania. Imponuje nam czymś, co również chcielibyśmy mieć. Ujmuje nas swoją skromnością, wiedzą i pasją. Jest szczery, otwarty na krzywdę drugiego człowieka, rozumie nas i umie słuchać. To ktoś, kto umiejętnością wybaczenia, swoją miłością, dobrocią i tolerancją względem innych

Irena Jaročka
specjalnie
dla Czytelników
„Niedzieli”
przekazała
serdeczne
pозdrowienia

Czytelnikom

„Niedzieli” śpiewając

Irena Jaročka



sprawia, że czujemy potrzebę przebywania z taką osobą. Spotykamy ich dosyć często. Może nie są idealni, ale swoją postawą dają nam poczucie bezpieczeństwa. Wzorując się na nich, odnajdujemy siebie i kierujemy naszym postępowaniem tak, że możemy stać się autorytetem dla innych.

– Jakież są Pani plany i marzenia na najbliższą przyszłość?

– Tej jesieni [2010 r. – przyp. red.] wydaję płytę z kolędami i pastoralkami. To już moja druga w Polsce płyta o tej tematyce. O dalszych płytowych planach, marzeniach wolę na razie nie mówić, aby nie zapeszyć. Jeśli chodzi o sprawy zawodowe, to gram dużo koncertów i te spotkania z publicznością – dawanie siebie – są dla mnie i chyba dla każdego artysty czymś najpiękniejszym. Każda publiczność jest najlepsza i każdego typu muzykę śpiewam dla niej całym sercem i duszą, i wydaje mi się, że ludzie to czują. Oprócz tego staram się realizować moje pasje, m.in. podróże po świecie. Ponieważ planów mam dużo, być może będę zmuszona zrezygnować np. z części podróży, a nawet koncertów, gdyż czasami trzeba iść na kompromis...

– W imieniu naszych Czytelników bardzo dziękuję za wywiad i życzę kolejnych sukcesów i radości.

Rozmowa została przeprowadzona 29 sierpnia 2010 r., autoryzowana – 12 września 2010 r.

Chętnych do wysłuchania ciekawych wywiadów z Ireną Jaročką, obejrzenia galerii zdjęć, teledysków z ogromną liczbą przebojów odsyłamy do oficjalnej strony: www.irenajarocka.pl.

ANDRZEJ BUCIOR

